GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi rocznie . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Rosyi 14 fran.
do Ameryki 3 dolr.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 10. maja 1894. Nr. 19.

Rzecz o Encyklice Leona XIII.

do Biskupów polskich,

miana na Uroczystem Zgromadzeniu Bractwa Królowej Korony polskiej we Lwowie d. 6 maja 1894.

„Na pochmurnem polskiem niebie
Nie ma słońca ni księżyca,
Jedno tęcza z gwiazd przyświeca,
Niby lampy na pogrzebie....“

Jeśli gwiazdami jasnemi, w długich a smętnych latach pogromu, ojczystej żałoby, są — wedle porównania poety — pienia i głosy mistrzów i wieszczów narodu; to, śmiało rzec można, iż na chmurnem polskiem niebie zabłysła dziś piękniejsza, niż kiedy gwiazda, nie pogrzebowym lampy płomieniem, lecz raczej błogiem rumianej jutrzenki światłem błyszcząca. A tą gwiazdą, nadziei i otuchy pełną, głos iście mistrzowski, słowo Ojca i pasterza ludów do polskiego narodu w osobie polskich skierowany biskupów — Encyklika Leona XIII. *Caritatis providentiaeque nostrae*, znana i pamiętna na zawsze sercom naszym.

Zaszczytnie wezwany do wdzięcznego jej tu wspomnienia, nie mam ni posłannictwa ni zamiaru wykładać jej, tłómaczyć, stosować w jej wspaniałej całości i przedziwnych szczegółach. Ci, do których bezpośrednio skierowane jest to papieskie słowo, którym zwierzone pasterstwo pojedynczych dzielnic ojczyzny naszej, których czcimy i słuchamy, jako postanowionych przez samego Ducha św. mistrzów i kierowników naszych duchownych, Ci uczynią to i uczynią jak najskuteczniej, najdzielniej. Zadaniem mojem, łaskawie mi nadanem, jest ukazać polityczną wagę i znaczenie tego arcycennego aktu. Toż wkraczając od razu *in medias res*, pozwolę sobie zwrócić uwagę dostojnych i szanownych słuchaczy na jego przednie niejako strony czy momenta.

Pierwszym jest niechybnie to, co Ojciec św., w swej sprawiedliwości, z uznaniem i pociechą stwierdza o całej chlubnej przeszłości naszej, o wiekopomnych dziejowych zasługach Polski; a co też, tem samem, wskazuje jako probierz niespożytej trwałości, jako niechybną przyszłości rękojmią, zadatek i dźwignię Zmartwychwstania.

Nie samem chlebem żyje człowiek i naród wszelki, ale wszelkiem słowem, co wychodzi z ust Bożych. Tem słowem życiodawczem ojczyzny jest myśl Boża, świecąca w jej dziejach, namaszczenie czy posłannictwo dane jej od Pana, które wiernie przechować w swem łonie, a w czynach sprawdzić powinna. Słusznie mówi do Boga o narodach nasz Zygmunt Krasiński:

„Garść im powołań sypnąłeś z wysoka.
W każdym z nich żyje jakaś myśl głęboka,
Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
I narodów odtąd — przeznaczeniem“.

Słusznie też i pięknie wyznaje on Panu o Polsce w hołdzie wdzięczności:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie.
Ze skarbu wiecznego miłościwej łaski.
Tysiącoletnie dałeś panowanie
Ubrane w świeże przedchrześciańskie blaski
Nadeuropejskiej cnoty....
Polska Ojczyzna, w przeszłości jedyna,
Co z piersi miłość, a nie rozbój sieje,
Co mieczem tylko świat ewangieliczy,
Gardzi grabieżą, nie pragnie zdobyczy,
Spaja się z braćmi, — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawnem świetle słońca!“

Nie zbyt dawno jeszcze, Papież wielki, — wielki przyjaciel polski, nieśmiertelnej pamięci Pius IX., błogosławiąc nas i krzepiąc w niedoli, orzekał w imię przeszłości całej to świetne przeznaczenie czy posłannictwo Polski; zwąc ją chlubnem *„przedmurzem Chrześcijaństwa“*, zasłoną i tarczą Europy przeciw *„wszelkiemu bisurmańswu“*. I taką była ona we wszystkich dziejach swoich od Dąbrówki, od zarania, kędy już wszedł chrześcijański iście i polski obyczaj dobywania z pochew miecza przy Ewangielii, na znak, że się nim nie próżno zdobywać, nie grabić, lecz *ewangieliczyć* powinno, szerzyć i bronić Chrystusowej prawdy i sprawiedliwości; od krwawych a świetnych pobojowisk Lignicy, Cecory, Chocima, aż do Jana III. i tryumfu pod Wiedniem, aż do dni obecnych, w których Polska, cudowne zjawisko wśród dzisiejszej Europy, wzory męczeństwa za tęż wiarę w synach swych, unickich chłopkach lub świeżych ofiarach w Krożach na Litwie i tyle innych składa. Taką też Polskę z ojcowską miłością i pieczą wita i głosi, krzepi i błogosławi Leon XIII. w ostatniej Encyklice swojej; o takiej z chlubą i uciechą świadczy: *Equidem populum istum uno Nos omnem eodemque studio complectimus et fovemus: neque unquam nisi iucundissime de ipso cogitamus, cujus et praeclara spirat memoria gestarum rerum, et magnam erga Nos conjunctam cum fiducia pietatem constanter agnovimus. In caeteris enim laudibus, laus merito manet eximia patribus illis vestris, qui, tremefacta Europa ad impetus hostium Christiani nominis praepotentium,*

pectorum suorum praesidia inter primos, insignibus praeliis opposuerunt, iidem religionis et civilis cultus vindices acerrimi fidissimique custodes.

W przechowaniu wytrwałem, głosi dalej Ojciec św., i wyznawaniu tej wiary, którą Zbawiciel przyniósł na ziemię, a której wartości i dobrodziejczym wpływom nic na świecie sprostać nie zdoła, leży rękojmia nie tylko wiecznego błogosławieństwa, ale też i powodzenia doczesnego; oto istna tajemnica nieśmiertelności.

Chodzi więc o to, aby naród, opatrznie udarowany skarbem tym prawej, katolickiej religii, poczuwał się wciąż do najświętszego i pierwszego wśród wszystkich obowiązku, miłować ją i wykonywać za przednie swe poczytując dobro; aby następnie, co do owej wiary swej i cechy znamiennej, nie opierał się na zdaniu czy sądzie osobistym, bądź pojedynczych jednostek, bądź całego społeczeństwa, lecz ściśle przestrzegał porządku, sposobu, karności, zakreślonych przez samegoż boskiego sprawcę religii, poddając się nauce i kierunkowi Kościoła, ustanowionego przezeń *„jako filar i utwierdzenie prawdy“*, a opatrzonego własną obecnością Jego i niespożytem posłannictwem na ziemi: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“*.

Oto, co pośród klęsk wszystkich, pogromu i rozbicia utrzymywało dotychczas naród polski, oto co mu byt i powodzenie w przyszłości zapewnić może.

Iżby naród polski, wołał niejednokrotnie Pius IX., *uwolnionym był od bied, które go przygniatają, potrzeba, aby nie stracił nigdy charakteru swego, aby nie tylko strzegł jakokolwiek, lecz aby zachował nietykalnym i niepokalanym, za jednomyślną zgodą wszystkich synów swoich, sztandar wiary katolickiej, religii Ojców swoich!*

Leon XIII. toż samo powtarza, dodając, iż jedynem, niemylnem kryterium tej wierności dla katolicyzmu jest cześć, poszanowanie i uległość dla Kościoła św., wytrwała miłość dlań, obca i przeciwna wszelkim rozsiewanym i odgrzebywanym wciąż przeciw niemu potwarzom, potylekroć zwycięsko odpartym.

Co więcej, ponieważ wiara bez uczynków martwa jest, i próżna miłość wszelka, która w słowach tylko, w uczuciach, nie w prawdzie i czynie żyje, — Wielki Papież to, co już ogólnie na korzyść świata Chrześcijańskiego wygłosił w nieśmiertelnych Encyklikach swych: *Immortale Dei*, *Rerum novarum* i innych, streszcza teraz dla nas Polaków, kreśląc niejako program prawdziwie skutecznej, zbawczej, narodowej działalności.

Szczególne to zaprawdę, a pełne łaski zrządzenie Opatrzności! Kiedy naród nasz, zgnębiony, zrozpaczony, zbyt zresztą, niestety, ufając „r a m i e n i o w i l u d z k i e m u i k s i ą ż ę t o m, i w o z o m i k o n i o m“, po bohatersku, choć niebacznie, chwytał się ostatecznych, krwawych wysiłków ku obronie praw swych do bytu i swobody; Bóg dał mu wśród dzikiego iście pogromu ku pocieszeniu i otusze, Piusa-Pocieszyciela, który sam *crux de cruce* „krzyż z krzyża“, wezwał świat chrześcijański do gromadnej modlitwy za „n i e s z c z ę s n ą P o l s k ę, c o s i ę b y ł a s t a ł a r z e z i i k r w i b o j o w i s k i e m“: przebłagalne urządzał procesye, upominał gnębicieli, grożąc proroczemi słowy: *potentes potenter torquentur.* Następnie, gdy osłabły, zbolały, u stóp świeżych mogił, naród nasz zrozumiał praktycznie, krwawem doświadczeniem nauczon, iż jak mu powiada poeta: „p ó k i m ę c z e ń s t w o n i e p e w n i ą z w y c i ę s t w a, t w e m t y l k o d o b r e m, a n i e c z ł o w i e c z e ń s t w a, u n i k a j m ę c z e ń s t w a“: gdy pojął, iż należy raczej „s t a ć s i ę m u c i e r p l i w o ś c i ą, t ą p a n i ą n i e d o l i, c o g m a c h s w ó j s t w a r z a z n i c z e g o, p o w o l i“ wytrwałą, mrówczą, a wszechstronną, organiczną pracą, — oto Pan w miłosierdziu nieprzebrany, daje mu Leona-Mistrza, który jako *lumen de coelo*, przedziwnie rozświeca te drogi cierpliwości, wytrwania, pracy, ukazując ich następne a pełne, iście programowe podstawy czy zasady:

1) Harmonią powagi i wolności, polegającą na tem, iż zwierzchność pomna swojego pochodzenia i posłannictwa z Niebios, poczytywać się ma za obraz powagi Boga względem ludzi i jego Opatrzności, rządzić się sprawiedliwością i ojcowską dobrocią, w widoku jedynie dobra społeczeństwa, baczyć na ścisły przed Najwyższym Sędzią rachunek, tem surowszy, im wznioślejsza jej godność; ze strony znów podwładnych na poszanowaniu i wierności względem powagi, a to „n i e t y l k o d l a g n i e w u, a l e t e ż d l a s u m i e n i a“; na przestrzeganiu ścisłem organizacyi społecznej, chronieniu się od sekt zgubnych, i knowań zbrodniczych, na usilnem wreszcie pielęgnowaniu pokoju i porządku w sprawiedliwości.

2) Nietykalność i uczciwość domowego ogniska, dźwigni i podstawy całego społecznego ciała, przez zachowanie i poszanowanie świętości małżeństwa, wedle nauki Objawienia i przykazania Kościoła.

3) Zdrowe, religijne wychowanie młodzieży.

4) Troskę o umysłowe i moralne hodowanie i kształcenie duchowieństwa, które ma być wedle słów Chrystusa, s o l ą z i e m i i światłością świata. Troska ta spoczywa u nas wyłącznie niemal na barkach i sumieniu Episkopatu, któremu też Ojciec św. zasłużoną w tej mierze oddaje pochwałę. Lecz niech mi tu wolno będzie, w myśl niechybnie Leona XIII. zapytać, czy troskliwość tą i ciężar nie powinnaby, w dobrze pojętym a jawnym interesie ojczyzny, podzielić z pasterzami i społeczność świecka? Chlubne są niechybnie, starania i ofiary, coraz głośniejsze i szersze, około podniesienia oświaty ludu; lecz o wyższe, doskonalsze oświecenie młodzieży duchownej, która ma najbliżej i najskuteczniej około tego ludu pracować, kto u nas, krom Biskupów naszych, myśli? Gdzie są usiłowania, gdzie ofiary w tym celu, choćby przez możnych a zkądinąd hojnych dawców składane? Dla czego w społeczeństwie, tak powszechnie i jawnie katolickiem jak nasze, teologia, niegdyś nauk królowa, nie znajduje przystępu i honorowego choćby miejsca w Krakowskim Areopagu umiejętności i na wszechnicach ojczystych? Dlaczego, gdy niejednokrotnie czytamy lub słyszymy o zapisach, stypendyach na korzyść kształcącej się w kraju i za granicą młodzieży, o konkursach na dzieła przeróżnego kierunku i treści, spotykać ze smutkiem musimy tą niemal stereotypową klauzulę: „z wyjątkiem teologii i dzieł treści religijnej“? A obok tego wszystkiego, czy rzadkie są skargi na brak wyższego ukształcenia i talentu kapłanów? Te mimowolnie uwagi nastręczył nam punkt czwarty wielkiego programu Leona XIII.

Nakoniec, w 5-tym niejako punkcie, Ojciec św. zaleca dzieła i uczynki miłosierdzia, jako najskuteczniejsze przeciwdziałanie klęskom i przewrotom antisocyalnym niniejszego czasu, jako rękojmię i probierz trwałości rodzin i społeczeństw ludzkich na świecie.

Możeż być pytam, całkowitszy, w zarysie krótkim, doskonalszy program zbawczej działalności, pracy iście organicznej, gdyż obejmującej cały organizm narodu? Nic, zaprawdę, ująć tu, nic dodać nie można. Lecz wielkie serce Leona zapomnieć nie może, że zwraca się z mistrzowskiem słowem tem do narodu, od lat 100 przeszło, z dopuszczenia Bożego rozdartego na trzy wielkie działy, pod trzema rządami, o różnych zgoła kierunkach i celach. Toż do każdego z nich spieszy z ojcowską radą, miłości i namaszczenia pełną, a wszystkie trzy społem, jako lud jeden, jedno dziecię w miłośne ujmuje ramiona. I oto nowy, przedziwny wdzięk dla nas, nowa otucha, jaką niesie nam Encyklika ostatnia Leona XIII. Odczuwa ją wróg nasz srogi, gdyż sierdzi się pomimo wszelkie umiarkowania i słodyczy wyrazy ze strony Ojca św.: odczuwają i oceniają słusznie obce nam nawet żywioły. I oto, co jeden z organów zagranicznych, *Noveau Moniteur de Rome*, powiada w tej mierze:

„Bóg dał Papieżowi dar mówienia we wszystkich krajach językiem patryotyzmu. Papiestwo jest francuskie w Paryżu, austryackie w Wiedniu, hiszpańskie w Madrycie, polskie w Warszawie, w Poznaniu i w Krakowie. Dlatego też jednoczy ono ludy w syntezie wyższego życia. Stąd pochodzi ten udzielający się zapał pontyfikalnego dokumentu; stąd te wspomnienia wielkości jego chwały, węzłów, które go łączyły z Rzymem, z Papieżami, z Kościołem: stąd ta nadzieja w odrodzenie się cywilizacyi polskiej. Leon XIII. ma słuszność. Pomimo niebezinteresownych przepowiedni wielu pi-

sarzy, Polska nie jest tylko wspomnieniem, i nie przeszłość samą tylko posiada".

„Z niewymowną delikatnością Leon XIII. traktuje Polskę jako jeden naród, pomimo rozdarcia geograficznego i materyalnych przegród. Polska zachowała jedną duszę, jedno wspomnienie. To, co stanowi naród, polega na wspólnej sławie i na wspólnych cierpieniach, polega na pragnieniu życia tem samem życiem i tym samym ideałem. Ani geografia, ani rząd polityczny, ani rasa, ani nawet religia nie określają delikatnego i przedziwnego pojęcia narodu i zasadza się ono na solidarności intelektualnej i moralnej. To też pomimo wszelkich goryczy, duch polski zachował swoją czystość i swoją potęgę;... stworzył raczej dzieła nowe i rozszerzył starodawną spuściznę. Bo też ludy katolickie, które od Kościoła otrzymały kroplę nieśmiertelności, mają zadziwiającą elastyczność. Podobne są do naczyń, które przechodząc różne koleje, przechowują zapach pierwszej esencyi, i przy pierwszej sposobności, odzyskują swoją dawną piękność. Polska zachowała wiarę i wysoką cywilizacyę. Jej pisarze otoczyli imię ojczyzny taką świetnością, że upaja się nią cały naród. Leon XIII. przypomina tę wielkość Polski i otwiera dla niej źródło dobrodziejstw".

Taką jest, zdaniem obcych nawet, Encyklika Leona XIII. do biskupów polskich; takiego dobrodziejczego znaczenia i wagi ze stanowiska politycznego!

Kończąc na tem moje o niej skromne słowo, dodam tylko, iż pełni czci, wdzięczności, przywiązania dla wielkiego a nieomylnego autora jej, wielkiego Papieża i mistrza, naszego Ojca św., powtórzyć śmiało, co do niej, możemy to, co niegdyś słynny hr. Montalembert wyrzekł o pamiętnem przemówieniu śp. Piusa IX. o Polsce d. 24 kwietnia 1864 r.

„Papież, rzekł on, nakreślił jedną z najpiękniejszych kart chwalebnych dziejów Namiestników Chrystusa. Historya nie zaniecha powtarzać aż do ostatnich pokoleń tych chlubnych usiłowań największej siły moralnej, istniejącej pod słońcem. Żaden sofizmat, żadne kłamstwo, żadna niewdzięczność nie zdoła zetrzeć z pamięci ludzkiej owego uderzającego przeciwieństwa, zachodzącego pomiędzy wytrwałą, nieustraszoną sympatyą Papieży dla zgnębionego narodu, a opuszczeniem, sromotną lub wrogą obojętnością, jaką spotkał on u filozofów XVIII. w. podobnie jak i u polityków XIX stulecia!" *(Montal. le Pape et la Pologne. Le Correspond. du 25 Mai 1864).*

Demokracya katolicka w Polsce.

XVIII.

Ład społeczeństwa organiczny i mechaniczny.

Mało kto temu bezwątpienia zaprzeczy, że całe społeczeństwo chrześcijańskie cierpi dziś na chorobę wyspołecznienia. Choroba to śmiertelna, jak te w których ciało żywego jeszcze człowieka rozkłada się i rozpada. Lecz i śmiertelna choroba może jeszcze nie być *ad mortem* jeżeli Chrystus jest obecny: *Domine, si fuisses hic...*

Dyagnozę jej podać nie trudno po tem co się już mówiło o znaczeniu i zadaniu żywiołu duchownego w społeczeństwie chrześcijańskiem. Przyczyną cierpienia jest laicyzacya, ześwieczczenie, jeśli tak wolno się wyrazić, albo odchrześcijanienie społeczeństwa, gdy rdzenią jego życia jest chrystyanizm.

Mniejsza o to jakiemi drogami ta choroba w przeszłości postępowała, i dziś dalej postępuje w różnych narodach. Były one rozmaite; dość że z jednego wychodziły początku, i w jednym wspólnym połączone są węźle. Początkiem ich była opozycya stawiana od początku dziejów Bogu i życiu Jego nadprzyrodzonemu w ludzkości, przez naturę ludzką pragnącą życia i szczęścia nie w niebie, lecz na ziemi: i przez siebie, a dla siebie— byle bez Boga. Punktem w którym te drogi prędzej czy później zejść się musiały, jest ukonstytuowanie się społeczności świeckiej osobno od duchowieństwa, a następnie dążność do obniżenia go do przyrodzonego, świeckiego poziomu. W jednym jak w drugim razie jest to wyparcie go z miejsca jego, i pozbawienie go zadania powierzonego mu na ziemi przez Boskiego Założyciela społeczności chrześcijańskiej. Ideał państwa nowożytnego nie chce znać duchowieństwa innego jak w roli duchowne biurokracyi od niego zależnej.

My Polacy inną drogą szliśmy w tem od zachodu, i prędzej na nas choroba wyspołecznienia niektóre ze swych skutków wywarła. Bo na zachodzie monarchia wszechwładna, — gdy przeciwnie, u nas, wszechwładna szlachta były czynnikiem złego. Na zachodzie tedy duchowieństwo zlewało się coraz więcej z urzędem świeckim od monarchy zawisłym, za to u nas tonęło ono w żywiole szlacheckim. Zachód był o tyle szczęśliwszy, że tam katastrofa nie nastąpiła skutkiem zaboru przez obcych. Tam więc wywołała ona reakcyę na podstawie zasady wolności, i wyszło z niej odżywienie katolicyzmu. U nas upadlający zabór wszystko zgniótł niewolą. Na zachodzie siła państwa, nie zwalona przez obcych, została przynajmniej formą utrzymującą z zewnątrz wiązanie społeczne, podobnie do szkarp łukowych otaczających katedry gotyckie. U nas, znowu wcale tej siły nie było; ale za to mocniejsze niż gdzie indziej wewnętrzne wiązanie szlacheckiego stanu zdołało elastycznością swoją i szerokością podstawy ocalić naród, którego istota złożoną była w łonie szlachty.

Z drugiej strony można powiedzieć, że nie każdy organizm narodowy wytrzymałby tyle, co nasz wytrzymał; i że jeśli szlachta, urządzeniem swojem, sprowadziła na kraj klęski, to także, dzięki temu urządzeniu, łatwiej potrafiła znieść te klęski i przetrzymać je. Dlatego też u nas szlachta — a liczyć do niej wypada wszystkie jej przyrostki późniejsze skądkolwiek bądź pochodzące, lecz od niej życiem narodu się zapalające -- szlachta jest u nas, w dzisiejszej porozbiorowej dobie, prawdziwem palladyum życia narodowego, i najważniejszą po duchowieństwie składową częścią organizmu; chciałbym prawie powiedzieć: mięśniami jego i nerwami, na kościstem wiązaniu duchowieństwa rozpiętem.

Na trzeciem miejscu przychodzi dopiero lud, będący z natury swojej, niewyczerpanym materyałem, z którego wszystko wychodzi, i do którego wszystko wraca, który sobą zasila i duchowieństwo i szlachtę, a z nich za to czerpie dla siebie światło, kierunek i moc.

Tak się ma rzecz w stanie mniej więcej normalnym. Lecz oto nastały na świat i na ojczyznę naszą czasy nienormalne. Czasy te sprawiły, że skutkiem sfałszowań życia społecznego przez odrodzenie pogańskie, które rzuciło niezdrowy ferment w ideały chrześcijańskie, — masy ludowe wołają o ryczałtowe przypuszczenie ich do życia publicznego, bez względu na ich ku niemu uzdolnienie. Skutkiem zaś z jednej strony tego żądania mas, które, normalnie, powinny były stopniowo się podnosić, choć niewątpliwie, dużo szybciej niż się to powszechnie działo; — skutkiem znowu z drugiej strony operacyi na

naszym narodzie dokonywanych przez wrogów — społeczność nasza stoi wobec wstrząśnienia mogącego narazić całą przyszłość naszą na zgubę, jeśli to nieuniknione już przeistoczenie nie będzie przedsięwziętem w ścisłym związku z Kościołem. A skoro z Kościołem, to na podstawie katolicyzmu nie powierzchownie pojętego, i na zasadach demokracyi, nie pogańskich, lecz po chrześcijańsku zrozumianych i stosowanych.

Jakiekolwiek bowiem położyła szlachta zasługi od rozbiorów i jakkolwiek dziś jest ona jeszcze niezbędną jako czoło i serce narodu, — nie trzeba się łudzić — ona schodzi z pola, i utrzymanie ideału społecznego w którymby ona jako stan odrębny, miała naczelne miejsce, stało się nadal niepodobnem w obec wymagań czasu. A własną, zresztą, winą schodzi z pola; przez utratę majątków i brak pracowitych i rozumnych usiłowań któreby ją utrzymać mogły u steru. Samo skądinąd, szerzenie oświaty wywołuje masy z obojętności na sprawy publiczne. Zasady liberalizmu przez całą niemal inteligencyę wyznawane wieją także w tę stronę. Nie trzeba się więc łudzić, niedługo przyjdzie niechybnie fala ludowa; i w tem cała rzecz czy ona przyjdzie ku naprawieniu i wzmocnieniu ładu społecznego, czy ku przewróceniu go ze szczętem.

Masy ludowe mają się tak obecnie jak wody, które groblami przez długi utrzymane czas wpływały stopniowo w kanał prowadzący je na koła powszechnego pożytku; — a które naraz przerwawszy groble, i od wichrów parte grożą raptownem rozlaniem się na zniszczenie wszystkiego. I w takiem położeniu, już nie idzie o to aby wylew powstrzymać, lecz o to aby ocalić co można nadając mu kierunek zbawienny.

Na to zaś trzeba dobrze zrozumieć, że nic tu nie pomogą paliatywy, odkładania, i środki sztuczne, i że trzeba szybko rękę przyłożyć do ujęcia wezbranego żywiołu, ale odpowiednio do jego natury.

Bo jest pewien ład naturalny, w żywym organiźmie zawsze organiczny; i może być, temuż organizmowi żywemu, narzucony jakiś ład sztuczny mechaniczny.

Już się mówiło wyżej, że egoizm, ten główny czynnik antyspołeczny, wylągł się z egoistycznego postawienia się pierwszego człowieka w obec Boga — i że naodwrót miłość Boga idąca aż do miłości bliźniego, przywrócona człowiekowi przez to że Zbawiciel wyzuł się doskonale z siebie samego—*exinanivit semetipsum* — że miłość, mówię, Boga jest jedyną siłą na nowo i prawdziwie rodzaj ludzki uspołeczniającą. Bo aż do Chrystusa jedynym środkiem utrzymania zewnętrznego ładu społecznego była siła materyalna — naga przemoc; o ład prawdziwie wewnętrzny z ducha płynący, nikt się wtedy nie troszczył.

I w istocie, jak się już zaznaczyło, wnet po grzechu, w powtórnem urządzeniu rodziny, nastąpiło pierwsze, a konieczne już, wprowadzenie siły jako czynnika ładu, — kiedy Bóg powiedział do niewiasty: „Pod mocą będziesz mężową, a on będzie będzie panował nad tobą". Ulżenie zaś panowania przemocy stało się potem przez zasady zbijające egoizm, objawione jako prawodawstwo nowego zakonu, w kazaniu na Górze; a wprowadzone w życie ludzkości, w dzień zesłania Ducha św. Miłość Boża, uosobiona stanęła w dniu tym, w sercach naszych, fundamentem społeczeństwa nowego, i oparła je na wolnem sumieniu, miłością związanem w ład duchowy, wewnętrzny i od Boga zawisły. Odtąd zatem ład społeczny chrześcijański, ten jedyny istotny ład społeczny, jest ten, który wypływa z wolności jednostek, zaprawionych miłością, rozkwitających swobodnie. I dzieje się to odpowiednio do społecznej natury człowieka, którą zepsucie straciło, bo ją egoizm krępował i gwałcił, a która nas nagli do łączenia się z Bogiem nie pojedyńczo tylko ale wspólnie z innymi ludźmi. I to jest ład istotnie organiczny, odpowiedni żywej, organicznej, naturze intelektualnej.

Ład zaś sztuczny społeczeństwa jest ten, który miłość Boga, uważaną jako czynnik społeczny, chce zastąpić czem innem; więc próbuje bądź przemocy — i wtedy w zakres jedności społecznej wchodą wszyscy ludzie bez wyjątku, ale wszyscy jako niewolnicy: bądź wolnego zgodzenia się ludzi — i wtedy społeczność się ścieśnia bo obejmuje niektórych tylko, między sobą godzących się w celu wyzyskania liczniejszych — jako ilotów, — bo oczywiście aby ta jedność się utrzymała, musi ona stowarzyszonym dać korzyści wielkie i stałe. Te zaś mogą wypływać tylko z wyzyskania krwi i pracy innych, czy to się dzieje w „wolnych", przy niewoli, republikach starożytnych, czy nawet w chrzczonej lecz nietyle chrześcijańskiej Europie, aby w niej ci, co są jądrem społeczeństwa, mogli je w sobie jednoczyć bez przymieszki interesu samolubnego. Wszystko jedno czy ilotami jest klasa społeczna czy lud sąsiedni, czy nareszcie plemię barbarzyńskie, dyszące tylko dla korzyści jakiej grupy kupczących dopóki od kupca nie wyzwoli ich misyonarz.

Z tego wypływa, że ład naturalny społeczeństw chrześcijańskich jest ten, który się opiera na życiu ich nadprzyrodzonem, bo im to życie, a nie inne, jest naturalne; ład zaś sztuczny jest w nich owocem natury zepsutej, a sztucznym jest właśnie dlatego, że one należą do porządku natury podniesionej.

I tak jest naprawdę, bo natura, w jednostce zepsuta, nie może już z siebie wydać siły wiążącej społecznie; a to co się jeszcze z niej, tej siły, sączy nie zdolne już wiązać ludzi inaczej jak z pogwałceniem pewnych praw naturalnych—prawa wolności, mianowicie, braterstwa i równości. Bo natura zepsuta rozdarta jest wewnętrzną kontradykcyą egoizmu ze zmysłem społecznym. Zupełną zaś i loiczną naturą ludzką jest ona tylko w porządku łaski, w równowadze jej wewnętrznej, wynikającej ze społeczności jej z Bogiem.

Tak tedy rozróżniwszy te dwa porządki między sobą, dodać zaraz należy, że w praktyce, jak nigdy natura tak nisko nie upadła żeby w niej całkowicie znikły elementa duchowego życia w rozumie i w woli, tradycyą i wiarą przechowane; i jak, z drugiej strony, nigdy życie nadprzyrodzone tak człowieka nie objęło, ani go kiedykolwiek obejmie, żeby w niem nie było już zepsucia; tak też nigdy nie mógł gdziekolwiek zupełnie zapanować ład mechaniczny, na samej sile oparty, ani też nigdy użycie siły, dla utrzymania ładu naturalnego, wykluczonem być nie mogło, i nie może. Jeden tedy ład, w życiu, z drugim się miesza, i jeden przez drugiego jest ograniczany i wypierany. Tylko w pogaństwie niesłychanie przemagał ład brutalnej siły, w obronie sztucznego ładu,

w chrześcijaństwie zaś przemagać może tylko, i powinien, ład miłości i wolności.

Powrót więc społeczeństw chrześcijańskich do ideału urządzenia się na sile i zrobienia z tego urządzenia czegoś organicznego, gdy ono z natury jest czemś mechanicznem — powrót, który od kilku wieków objawia się czcią państwa, i dziś zapala najdrobniejsze ciała narodowe ideałem wielkości przez siłę, — ten powrót, mówię, jest znakiem wyraźnym oddalenia się ludzkości od chrześcijaństwa. Bo ideałem tego ostatniego jest królestwo Boże, o które codzień Boga prosimy; i które będzie dokonanem tylko tam, gdzie miłość całkiem siłę zastąpi —w niebie. Tego to ideału ziszczenie, między nami i w koło nas, było i jest racyą bytu, a teraz stało się warunkiem życia naszego narodu.

Dzieje pokazują jak wielką jest doniosłość i potęga jednego i drugiego porządku. Przed zapanowaniem Chrystyanizmu widzimy, że ład organiczny, o ile wtedy mógł istnieć, jest tak ograniczony panowaniem egoizmu, który wtedy jest nawet jedynym jego pierwiastkiem życia, bo jest jedyną dźwignią woli oderwanej od Boga, że sięga jak sięgnąć może egoizm, ale nie dalej. Obejmuje więc rodzinę, bo to jest wtedy tylko rozrost samolubnego ludzkiego ja; — i gród, bo to obrona i siła stowarzyszonych rodzin; — ale już i w grodzie ogranicza się on na pewnej liczbie rodzin, które uchwyciły i dzierżą władzę. Ale gdy chce przekroczyć mury grodu, Aten, Rzymu, Sparty i rozszerzyć swe granice do pojęcia i istoty państwa, — narodu on nie zna, — to się kończy ład organiczny, a występuje na widownię ład sztuczny, mechaniczny. Wtedy siła, za murami grodu, urządza niewolę, jak już ją urządziła w jego murach. Wtedy słychać o koloniach, o panowaniu grodu nad ludami, — ale o społeczeństwie, o narodzie, nic. Tworzy się stąd jedność nie mająca korzeni w sercu ludzkiem, chyba w jego zepsuciu, w nienawiści, pysze, chciwości. Jeżeli czasem spostrzega się pojęcie o rodzaju ludzkim, to tylko dla tego, że ludzki rozum więcej widzi niż w praktyce egoizm przyjąć pozwala.

Dopiero więc gdy miłość „rozlaną została w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany" stworzył się w każdym z nas węzeł mocy, istotny, realny, subjektywny i prawdziwy; nie wmawiany, nie wyobraźniowy, nie fantastyczny jak ów niebywały dzisiejszy „altruizm". Węzeł ten łączy nas jako dzieci jednego Ojca, jako braci w jednym naszym boskim współbracie, w Zbawicielu. Uspołecznienie to za sprawą Ducha św. jest to już uspołecznienie nadnaturalne z powodu źródła swojego, choć jak się już rzekło naturalne względem chrześcijańskiej natury społecznej, do której należy, z którą jest w harmonii, bo ją uznaje, i w niej się koncentruje. Ono to dopiero daje skrzydła zmysłowi społecznemu, wyprowadzając rozum, wolę i serce po za granice ludzkiego ja; stawiając społeczność nie na niem już, lecz na Bogu; zlewając sprawę jednostek ze sprawą publiczną, i z poświęcenia się dlań robiąc pojęcie powszednie. Pod jego to wpływem serce ludzkie, rozszerzone miłością nie wmawianą już lecz istotną, niespożytą, bo Bożą — sięga daleko po za rodzinę i gród. Nie opuszcza ich, ale ich obronę przenosi, wraz z ich miłością, do granic narodu, tytułem jedności wszystkich rodzin w Kościele; — do granic Kościoła, w imię wspólności wszystkich chrześcijan w jednym Zbawicielu; — do granic ludzkości, w imię braterstwa naturalnego w Stworzycielu. Ta nadprzyrodzoną siła uspołecznienia wskrzesza zabitą w nas przez grzech całość i godność natury, i po zdeptanym egoizmie, wiedzie serce po za krańce nawet przestrzeni i czasu — łączy nas realną spójnią z dawno zmarłymi w Panu braćmi naszymi, ze świętymi — i dalej sięga jeszcze — bo do chórów Anielskich.

Boć ta miłość Ducha świętego, to siła ożywcza Królestwa Bożego na ziemi i w Niebie, to moc wiekuista wiekuistej społeczności. A ta nadnaturalność społeczeństwa nie jest tylko czczym wyrazem. Między niem a społeczeństwem pogańskiem jest różnica w samejże istocie rzeczy, choćby jej pozornie nie było. Przecie i małżeństwo chrześcijańskie nie różni się zewnętrznie od niechrześcijańskiego — a jednak jest w tym związku żywioł nowy, którego w tamtym nie ma: łaska sakramentalna, działająca tak, — jeśli ludzie chcą z niej korzystać, — że życie wspólne małżonków jest inne niż bez niej. Większa tam i trwalsza jedność serc, większa moc do spełnienia obowiązków, i światło też większe do poznania drogi, bo otwarty jest przystęp do łask i pomocy Bożych. Tam bowiem sam Bóg jest uczestnikiem związku. Podobnież być musi i ze społeczeństwem szerszem od małżeństwa, gdy Bóg w niem mieszka i działa, jako mający udział w jego życiu. Ale też Bóg od tego społeczeństwa i więcej wymaga niż od przyrodzonego, i więcej mu daje.

Nam katolikom nie powinno to być obce. Nam wypada wiedzieć, że inne wiązanie społeczne niż Boże zdolne jest wydać wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, spółki, związki, zmowy, dobre lub złe, według celu. Może wydać nawet państwa militarne jak Prusy, kościoły umundurowane jak Rossya, lecz nie wytworzy nigdy społeczności żywej życiem bożem, z natury swojej, a nie życiem galwanizowanem przez fanatyzm wielkości i tajemne prądy niecnych żądz. Wiązanie takie, z kłamstwa i siły splecione, nie wytworzy społeczności odpowiedniej naturze ludzkiej, bo ta ma Boga podstawą; nie wytworzy społeczności opartej na wspólnem pojęciu i przyjęciu woli Bożej, na wspólnem dążeniu do królestwa Bożego. A tylko takie właśnie potrafią się oprzeć zbliżającej się widocznie próbie, która taranem już bije w narody, by, z Bożego wyroku, w gruzy rozsypać to, co, jak mówi prorok, budowało się z błota bez słomy, *ex luto, sine paleis:* z błota ludzkiej nędzy, bez wiązania Bożej łaski.

Ks. L. Z.

Socyalizm w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Niepodobna przechodzić jednego ustępu programu hainfeldzko-wiedeńskiego po drugim i na podstawie faktów przedstawiać, jak postulaty programowe starano się przeprowadzić w praktyce. Z jednej strony byłaby to zbyteczna powódź szczegółów, którąby po części zaciemniła całość niniejszego szkicu, z drugiej zaś czytelnik już w części historycznej znalazł wiele ustępów, które rzucają właściwe światło na owe

postulaty. Ograniczę się więc do omówienia tych ustępów, które są najważniejsze i które najwięcej się przyczyniają do rozjaśnienia sprawy.

Na wstępie programu powiada partya, że do przeprowadzenia organizacyi politycznej proletaryatu, t. j. swego głównego zadania, używać będzie wszelkich środków, zgodnych z naturalnem poczuciem prawa u ludu. Pisma partyjne i mowcy, występujący w imieniu partyi, zapewniają równocześnie przy każdej sposobności, że partya stoi na gruncie legalnym i że do zmiany obecnego ustroju społecznego dążyć pragnie środkami legalnymi — a więc drogą ustawodawczą, nie za pomocą gwałtownego przewrotu. Jak to zapewnienie mamy rozumieć, wskazuje ów elastyczny frazes o naturalnem poczuciu prawa u ludu. Czyż nad ten frazes, mający wrzekomo stwierdzić, że obecny porządek rzeczy jest nienaturalny, skoro do obalenia go trzeba się odwoływać do naturalnego poczucia prawa, jest coś nienaturalniejszego? Czyż „poczucie“ prawa u ludu wobec faktów i tylu różnorodnych czynników i zagadnień konkretnych, zawikłanych a związanych ściśle z osobistym interesem, nie musi być zmiennem, indywidualnem i względnem, bo zależnem od tego, w jakim stopniu jednostka potrafiła opanować w sobie odziedziczoną po pierwszym rodzicu pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota? Partya sama w następnem zaraz zdaniu mówi, że będzie postępowała w miarę każdorazowych stosunków, w miarę postępowania przeciwników a więc — lâchons le mot — powodować się będzie oportunizmem, który przecież z naturalnem poczuciem prawa nie ma nic wspólnego. Wszak partya nie zdoła wmówić w świat, że jej postulaty, które wymyślili przywódcy wedle recept teoretycznych i które bezustannie głoszą, starając się przejąć niemi swoją armią, odpowiadają naturalnemu poczuciu prawa u ludu, który ich nie pojmuje, nie czuje ich potrzeby i któryby o nich nawet nie zamarzył, gdyby mu o tem stale i konsekwentnie nie mówiono. Czyż naturalnem ma być to, co się sztucznie wywołuje? Zostaje więc frazes, któremu partya sama zaprzeczyła zaraz w następnem zdaniu, któremu zaprzeczyła w szczegółach programu a nad którym w praktyce przeszła do porządku dziennego. I my to uczyńmy.

Z pomiędzy szczegółów programu zwrócić należy uwagę na ustępy 1. i 5. pierwszej rezolucyi. W ustępie pierwszym czytamy stwierdzenie, że partya jest międzynarodową i że potępia przywileje narodowe tak samo, jak wszelkie inne przywileje a jako rodzaj objaśniającego motywu znajdujemy oświadczenie, iż walka przeciw wyzyskowi musi być międzynarodową jak i sam wyzysk. W ustępie 5. czytamy żądanie bezwyznaniowej nauki we wszystkich szkołach, oddzielenia kościoła od państwa i ogłoszenia religii za rzecz prywatną. Z umysłu połączyłem te dwa ustępy, bo mają one dla nas szczególną wagę. My Polacy jesteśmy na wskroś patryotami, w żadnej okazyi nie zapominamy o tem i nie chcemy o tem zapomnieć a w kolizyi obowiązków skłaniamy się ku temu, który nam dyktuje uczucie patryotyczne. Ogół u nas jest bądź co bądź katolickim a jeżeli wśród nowoczesnych prądów popisuje się nie raz nonszalansyą religijną, to przecież mimowoli zadaje kłam tej masce, którą przybrał, nie wchodzę w to z jakich powodów, a uczucie religijne wydobywa się na jaw prędzej czy później, otwarciej czy wstydliwiej. I dla takiego, który się jak najszczelniej zakuł w pancerz obojętności religijnej, znajdzie się okazya, by głęboko ukryte i długo w sercu tłumione światło błysło i dało świadectwo prawdzie. Jedna chwila wzruszenia, oburzenia, zapału wystarczy. Wśród takiego narodu żyjąc, wyrzec się narodowości, wyrzec się religii — to znaczy zdyskredytować się, zabić w opinii publicznej, zamknąć sobie drogę do dalszego rozwoju. Galicyjska partya socyalno-demokratyczna czuje to dobrze; te dwa punkty programu hainfeldzko-wiedeńskiego, które negują narodowość i religią, to najtwardszy dla niej orzech do zgryzienia. Żądać ich opuszczenia, to przecież nie uchodziło; austryacka partya socyalno-demokratyczna nigdyby się na to nie zgodziła, wszak to podstawowe zasady socyalizmu. Przystąpić do partyi, nie przyjmując całego jej programu, było również niepodobieństwem. Ukształtować się samoistnie, na podstawie osobnego programu, znaczyłoby zerwać z partyą austryacką, pozbawić się jej poparcia a tem samem poparcia socyalnej demokracyi całego świata. Zmysł polityczny kierowników partyi galicyjskiej szukał więc pośredniej drogi. Program hainfeldzko-wiedeński przyjęto w całości, wśród obrad nad projektem organizacyi poczyniono jednak (p. w.) pewne zastrzeżenia, w których mowa i o r o d a k a c h, ż y j ą c y c h p o z a g r a n i c a m i p a ń s t w a i o r o z g r a n i c z e n i u p o l i t y c z n e m, n i e o d p o w i a d a j ą c e m o k o l i c z n o ś c i o m j ę z y k o w y m a równocześnie o wspólnej walce w ramach programu i organizacyi wraz z austryacką socyalną demokracyą w interesie międzynarodowej socyalnej demokracyi. Do programu hainfeldzko-wiedeńskiego i do haseł, które wydaje zarząd partyi z Wiednia, stosują się też galicyjscy socyaliści w zupełności, starają się jednak w praktyce kwestyi narodowości i religii nie poruszać a jeżeli znagleni muszą to uczynić, postępują z możliwą rezerwą i ostrożnością. Nie zawsze się to udaje; od czasu do czasu zabrzmi ton właściwy, jak n. p. w mowie Kozakiewicza na wiecu w sprawie Morskiego oka, którą nawet *Kuryer Lwowski*, zachwycający się socyalistami, musiał potępić, albo w kilkakrotnych przemówieniach Daszyńskiego (najczęściej po za Galicyą) — a wtedy sypią się w całej prasie gromy oburzenia, z pewnością nie udanego, lecz odzwierciadlającego uczucia całego społeczeństwa, którego najświętsze ideały obrażono. Panowie socyaliści nie lekceważą sobie tych głosów, nie drwią z nich, jak to zwykli czynić z nieprzychylnemi dla nich enuncyacyami, lecz czując, że takie wypadki usuwają im grunt z pod nóg, starają się osłabić niekorzystne wrażenie, prostując notatki o swych przemówieniach i wyjaśniając ich właściwą tendencyą. Sprostowania takie mają jedną cechę: zapewniają, że socyaliści potępiają tylko szowinizm, ale nie chcą stać w sprzeczności z dążeniami narodowościowemi, że jednak ta lub owa kwestya wydaje im się nie na czasie, lub że należy ją podporządkować innym kwestyom ekonomicznym lub politycznym, jako kwestyom bardziej piekącym dla roboczego ludu.

Co do negacyi religii są socyaliści w praktyce jeszcze ostrożniejsi. Naturalnie każdy z przywódców jest bezwyznaniowym, ale kwestyi religii nie porusza publicznie ani na zgromadzeniach ani w prasie socyalistycznej. O ile z roczników pism socyalistycznych wyczytać można, raz tylko (na zgromadzeniu ludowem w Stanisławowie), odpowiadał jeden z przywódców lwowskich na interpelacyą co do uznania religii za rzecz prywatną. Treści tej odpowiedzi nie podano, zaznaczono tylko, że miała zupełnie zadowolnić słuchaczy. Tak samo raz tylko polemizując z ks. Jackowskim z powodu jego broszury: „O socyalizmie“, próbowano poruszyć kwestyą

religii ze stanowiska socyalnej demokracyi; artykuł ten uległ konfiskacie a więc trudno o nim mówić. Natomiast urządzenia i nauki kościoła a przedewszystkiem duchowni, jako widomi przedstawiciele kościoła — oto cel dla pocisków socyalistycznych. Prasa socyalistyczna ze szczególną lubością naigrawa z nich i szydzi, prym zaś wiódł *Bocian*, czasopismo wrzekomo humorystyczne, w istocie najobrzydliwiej prostackie, które wychodząc w roku 1892 w ciągu kilku miesięcy istnienia wylało tyle żółci i jadu, że samym socyalnym demokratom z pewnością musiało wstręt czynić. Taktyka to zrozumiała. Uderzać wprost na religią, to rzecz wśród nas niebezpieczna. Ale drwić z obrzędów i praktyk kościoła, podawać w pośmiewisko księży, to dziś rzecz modna i ponętna, byle tylko czynić to z pewną miarą i nie unieść się za daleko. Nie jednego to obruszy, lecz niejednemu się podoba a jeżeli będzie czynione z konsekwencyą i stopniowaniem, to posiew taki nie będzie bezowocny. Mierzyć w religią, ale uderzać w jej przedstawicieli, to odpowiada dzisiejszemu stanowi społeczeństwa, odpowiada owej obojętności religijnej, o której mówiłem wyżej. Szyderstwo z obrzędów, drwiny z księży zjednają sobie nawet poklask tych, którzyby się oburzyli, gdyby im kto powiedział, że nie są katolikami. Prasa socyalistyczna doskonale pojęła, co może sobie pozwolić bezkarnie i co osiągnie taką taktyką.

Jak rozumieć należy ogłoszenie religii za rzecz prywatną i do czego doprowadziłoby to w praktyce, o tem mówić nie będę, lecz pozwolę sobie odesłać łaskawych czytelników do wspomnianej już broszury ks. Jackowskiego. Dla mnie wystarcza zwrócić uwagę na to, jak partya socyalno-demokratyczna przygotowuje sobie teren dla swego postulatu w sprawie negacyi relig i. Tak samo jak swoją międzynarodowość tłumaczy wstrętem ku szowinizmowi patryotycznemu i ku odwodzeniu ludu od „żywotnej pracy", tak też walkę przeciw religii zaczyna od utarczek z temi jej instytucyami, które bezpośrednio wpadają w oko. Związek tu widoczny, a więc niebezpieczeństwo wspólne i jednakowe. Już sama taktyka wskazuje, że to najsłabszy punkt socyalnej demokracyi i że na tym punkcie działać przeciw niej można i należy. Budzić i wzmacniać uczucia patryotyczne i religijne przekonania wśród tych warstw ludności, wśród których socyalna demokracya się szerzy, to pierwszy obowiązek tych, którzy czują grozę położenia, to najpewniejsza droga w dzisiejszym stanie rzeczy. Na drodze tej powinni się znaleść obok siebie ci, którym walka o chleb powszedni, lub zleniwienie, płynące z bezmyślnego, wygodnego życia bez trosk i marzeń, nie dały zapomnieć o tem, co bić powinno w piersi każdego Polaka i ci, co nie dali się jeszcze opanować owemu szałowi pozornej bezreligijności, co nie wstydzą się jawnie i otwarcie wyznawać, że są katolikami, ale też nie ograniczają się tylko do samego wyznawania. Socyalna demokracya sama wskazuje nam tę drogę, sama wskazuje, że to jej najsłabsza strona. Złe, które ona w tym kierunku szerzy, dziś jeszcze da się naprawić. Dziś jeszcze można zapobiedz, aby lud roboczy nie stał się jej pastwą, aby wytrwał w swych uczuciach patryotycznych i religijnych, które u niejednego drzemią, ukryte głęboko, na pół zanikłe, ale które można jeszcze rozdmuchać i powołać do życia. Do pracy więc, do pracy szczerej, ochotnej i gorliwej, bo jutro może być już zapóźno.

Z powodu kursu socyalno-praktycznego.

IV. **Dr. Schädler** miał wykład: O towarzystwach robotniczych, tej treści:

Robotnicy zawiązali się w towarzystwa, w celu uzyskania wyższej płacy, skrócenia godzin roboczych, zaopatrzenia w czasie utraty pracy. Liberaliści uważają pracę ludzką za towar i nabywają ją *in minus licitando*; oni zwolennicy hasła wolności szczycą się, że wchodzą w wolny układ z robotnikiem i w teoryi między pracodawcą a robotnikiem przejawia się w umowie równouprawnienie. W praktyce atoli robotnik, jako słabszy, ulega wyzyskowi mocnego. Czy są wobec tego stowarzyszenia robotników uprawnione? Oczywiście, że tak. Prawo stowarzyszenia do celu uczciwego jest własnością natury ludzkiej. Z prawa więc natury kojarzyć się mogą w związki robotnicy, oraz z powodu tej jeszcze okoliczności, że i przedstawiciele kapitalizmu potężnieją i łączą się także w tak zwane kartele. W Anglii z początku krzywo patrzano na związki robotników, dziś te związki cieszą się uznaniem prawnem. W Niemczech rozpoczął ten ruch dr. Hirsch i Duncker z obozu postępowego, równocześnie zajęli się socyaliści takiemi towarzystwami. W roku 1890 należało do Dunckerowskich stowarzyszeń 58.000 członków z majątkiem półmilionowym marek; do socyalistycznych stowarzyszeń fachowych w r. 1890 należało 275.000 członków, z kapitałem 450.000 marek. Niemieccy drukarze liczą członków 17.000, obrotu mieli 10 milionów marek.

Jako katolicy ruchowi temu nie jesteśmy krzywi, owszem śledzimy go z uwagą. Zarzuca nam *Metallzeitung*, że związki te z duszy serca nienawidzimy. Tak nie jest. Zwalczamy tylko tendencyę tych stowarzyszeń uboczną. Nieprzyjaciółmi robotników są właśnie naczelnicy socyalistów, dlatego, że nadużywają tych towarzystw do celów rewolucyjnych. Wynika to ze słów Bebla i Grillenbergera. Tym neutralnym towarzystwom należałoby tylko wlać ducha konserwatywnego.

Ze strony katolickiej w myśl Ojca św. wypada przystąpić do zakładania towarzystw robotniczych. One są uprawnione i konieczne. Przestrzegamy bardzo przed złudnem mniemaniem, że tej potrzeby niema. Wszędzie panuje niezadowolnienie, wszędzie hubka się znajdzie. Wolność przesiedlania się, uciążliwa wojskowość, złe pisma, agitatorzy niesumienni, wszystko to pracuje dla socyalizmu. Ostatnie wybory w Niemczech okazały, ilu mają socyaliści zwolenników. Biskup Trewirski dr. Korum powiedział pięknie: Towarzystwa robotników są konieczne; jeśli my ich nie założymy, założy je piekło. Ś. p. Windhorst wyrzekł: Czas największy, byśmy złączyli robotników; socyaliści to robią, a wiemy że nie są leniwi. Papież Leon XIII. w wiekopomnej encyklice się wyraził: Robotnicy tylko mają wybór, albo iść z socyalistami, albo katolickie towarzystwa założyć. Pod tym względem armia nasza jeszcze nie sprawiona, ani pod względem liczby ani szyków bojowych.

Kto temu winien? Panuje złudzenie i niezrozumienie rzeczy u osób rządzących, tak samo jak w pośród nas. Łudzą się jedni, że tak źle nie jest, ufają policyi, wojsku. Łudzą się inni sądząc, że wszelkie wysiłki są daremne. Duchowieństwo zdala się niekiedy trzyma, bo u góry zapiszą mu *hic niger, hic ruber*, nie jesteś persona grata, boś ludofil, demokrata, pożegnaj się z większym kęsem chleba; zginiesz z kretesem. *Reges erudimini*; w imieniu Boga rządzący, przejrzyjcie; kapłani Chrystusowi nie rządźcie się niczem innem jak charakterem kapłańskim, usuwajcie na bok względziki i małostki.

Gdzie zakładać takie towarzystwa? *Praedicate super tecta*. A więc gdzie tylko można. Nie tylko o robo-

tników fabrycznych nam chodzi, lecz o wszystkich, którzy ręcznie na chleb pracują. Gdzie nie ma towarzystw zawodowych (czeladzi, majstrów), zakładać towarzystwo robotników z celem jasnym: ochroną przeciw socyalizmowi. Celem zaś pozytywnym niech będzie: utwierdzanie we wierze, staranie o stan, pielęgnowanie ducha religijnego, wzmacnianie węzłów rodzinnych, zwalczanie chęci używania, a zatem zawsze mają być towarzystwa wybitnie wyznaniowe. Materyalną pomoc stowarzyszenie mieć powinno w kasie, która rozdziela zasiłki w czasie bezrobocia, na wypadek śmierci. Towarzystwo ma przychodzić w pomoc, gdy członek przed sądem szuka sprawiedliwości. Oto piękne zadanie dla katolickich adwokatów. Biblioteka wyborowa, odczyty dobrane, popularne przyczyniają się do oświecenia członków. Pieśni, śpiewy (z wykluczeniem erotycznych), przedstawienia teatralne, lecz nie zbyt częste, dodają zebraniom uroku.

Co się tyczy organizacyi, w skład zarządu wejść powinien dzielny duchowny, którego Biskup przeznaczy. Czy obok prezesa kapłana, ma być jeszcze świecki człowiek przewodniczącym, jest kwestyą otwartą. Usiłowania kapłanów wesprzeć powinni urzędnicy i chlebodawcy.

Kto pragnie w tej kwestyi się objaśnić, niech czyta: Hitze, *Schutz dem Arbeiter*, Kolonia, Bachem 1890, cena 2·80 mrk. i jego artykuły: *Arbeiterfrage, Arbeitsschutz, Arbeiterversicherung* w znakomitem dziele: *Staatslexikon*, wydanem z polecenia Görres-Gesellschaft u Herdera we Fryburgu; Hitze, *Pflichten u. Aufgaben der Arbeitergeber* cena 1·50 mrk. Kolonia u Bachema; Krönes, *Theoretische Praesesschule* cena 1·60 mark u Schöningha w Paderbornie, wyszło. *Kompass fur den jungen Arbeiter* 40 fen. *Kompass fur den verheiratheten Arbeiter* 40 fen. *Gesundheits-Kompass* 40 fen. w Kolonii u Bachema.

V. **O. Cypryan** Kapucyn z Bawaryi mówił *o chrześcijańskiem miłosierdziu*.

Odpowiemy sobie, prawił, na dwa pytania: 1) Ile dobrego działa miłosierdzie i 2) ileby jeszcze zdziałać powinno.

Uczynki miłosierne goją rany zadane rodzinie dzisiejszej. Od cielesnych gorsze rany duchowe. Bogaci stają się bogatszymi, ubodzy jeszcze uboższymi. Z powodu tego rozwoju w społeczeństwie powstają z jednej strony twardość serca, z drugiej zazdrość lub nienawiść. Uczynki miłosierne wykonywane w duchu chrześcijańskim będą onym balsamem, gojącym rany społeczne. Otóż w tej pracy zacnej przodują klasztory.

Braci Miłosiernych, posługujących w szpitalach jest przeszło 10.000, a ileż jest Sióstr Miłosiernych, Elżbietanek, Boromeuszek, Służebniczek i t. d. Któż policzy to wojsko ruchliwe, dniem i nocą pełniące służbę około cierpiącej ludzkości? Jedni pielęgnują chorych, drudzy uczą nieumiejętnych w ochronkach, chowają opuszczonych (w żłobkach), opiekują się służebnicami (w przytuliskach), studentami w konwiktach jak n. p. Norbertus-Verein we Wiedniu. Inni wreszcie przygarniają w stronach protestanckich dzieci z małżeństw mięszanych, których rocznie w Niemczech ginie dla wiary podług statystyki około 100.000. Cokolwiek mówią przeciw zakonom zawsze pozostanie prawdą, że one są twierdzami społecznemi, one osobiście służą skołatanym rodzinom, nie tylko zimną jałmużną, lecz współudziałem swoim leczą rany fizyczne i moralne.

Czy nie moglibyśmy więcej w tym kierunku zdziałać? Zapewne. Naszą dewizą być powinno: *Omni bono adsum*. Praktykowanie miłości wszystkich zobowiązuje—nie tylko same zakony. Podajmy sobie wszyscy ręce, a cudów dokażem. W moich stronach zwią mnie generalnym żebrakiem, bo pukam wszędzie, by serce otwarli. Powiem więc z doświadczenia, że ubodzy ogólnie więcej rozumieją miłosierdzie, jak opływający we wszystko. Bywało, żem zaszedł do ubogiej robotnicy, a gdym spostrzegł dziatek parę i ubożuchną stancyjkę, chciałem kobiecie oszczędzić wydatku. „Jakto Ojcze, chciałbyś nas opuścić, mówiła, są małe robaczki i rozkoszyć nie mam, ale na taki cel zawsze się coś znajdzie, bo wiem że Bóg to wynagrodzi". A jak mi różnie bywa w pałacach!... Nie uchylajmy się od tego obowiązku próżną wymówką, że ciężkie czasy i bieda. Właśnie biedny nad biednym najprędzej się ulituje. Dziś biedni dają początek wielkim dziełom miłosierdzia. Kto rzucił myśl do zakładania przytulisk dla służebnic? Same służące. Kto dał początek do założenia zgromadzenia Sióstr Elżbietanek? Trzy ubogie panny, które się złączyły w celu pielęgnowania chorych po domach. Stało się to tutaj w Nisie przed 50 laty. I jak Bóg temu ziarnku gorczycznemu błogosławił! Dziś liczy zgromadzenie przeszło 1.000 członków, pracujących jak mrówki w 200 przeszło domach. Znalazły się pieniądze na pobudowanie wspaniałych gmachów; powołań wśród dziewic katolickich nie braknie, bo w samym nowicyacie jest 70 osób. Wszystko jednak, co się robi jest tylko kroplą; jeszcze morze całe ogólnej biedy zalewa dusze i ciała ludzkie. Czasy dzisiejsze nakazują nam się zastanowić, czy nie należałoby nowych dróg szukać w spełnianiu uczynków miłosiernych. Zdaniem mojem, potrzeba nam w obozie katolickim jedności, jawności więcej i narad i zjazdów więcej. Dla hodowli kanarków i królików są osobne czasopisma. Otóż trzeba osobnego pisma, któreby odzwierciedlało cały ruch na polu miłosierdzia. Czuł potrzebę takiego pisma ks. Kinn, rektor w Arenberg pod Koblencyą i począł wydawać: *Charitas-Bote* w odstępach kwartalnych za cenę 80 fenygów półrocznie. Pismo to przekształca się na: *Sendbote der Barmherzigkeit*, które odpowie zadaniu, gdy zasilać je będziecie sprawozdaniami o wszystkich instytutach miłosiernych z waszych okolic. Takie pismo ma stałą wartość i więcej zapala dusz do dobrego, aniżeli artykuły pism politycznych. Działalność trzeba specyalizować. Jest już taki czas. Mamy specyalistów od nosów, uszu, nerwów, czemu nie mamy mieć specyalistów w pełnieniu uczynków miłosiernych. Jedni niech się zajmą kupczykami, drudzy kelnerami w hotelach. Jest czasem sług w hotelu wielkomiejskim do 1000; latami nie widzą kościoła; rozmówmy się z właścicielem, a chętnie ustąpi sali na specyalną konferencyę. Potrzeba misyonarzy dla budników kolejowych, bo ci biedacy służą dniem i nocą, a dzięki urządzeniom bezwzględnym na rany duszy nie mają ukojenia. Potrzeba dalej nocnych kaznodziejów, spowiedników o świcie, o 4. i 5. godzinie; warto pomyśleć o nagrodach dla sług 3—5 lat w jednem miejscu wiernie służących; o posagach dla dziewcząt 18-letnich.

Św. Polikarp powiedział: „Ubodzy są ołtarzem ofiarnym Boga". Jałmużna więc ubogim udzielona jest czystem i szczerem nabożeństwem. Olej uspokaja bałwany morskie; burze socyalne uspokoimy, gdy więcej rozlejemy oleju dobrych uczynków. *Ł.*

Bibliografia.

Czytania majowe. Napisał ks. Stanisław Szymała. Wydawnictwo dziełek ludowych. Lwów 1894.

Do licznych czytań i nauk majowych, któremi pobożni autorowie chcą uświęcić miesiąc Maryi i cześć Jej w sercach wiernych utwierdzić, przybyła nam w ostatnich dniach nowa książeczka. Przeznaczona ona w pierwszym rzędzie dla ludu polskiego, jak to już wskazuje ukazanie się jej w rzędzie książeczek, wydawanych staraniem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych.

W przystępnych naukach na każdy dzień miesiąca podaje autor do rozważania: godność i świętość Maryi, Jej cnoty, Jej opiekę nad nami, w końcu gorącą zachętę do czci i naśladowania Jej życia. Opowiadanie ukraszone licznemi po-

równaniami i stosownymi przykładami, których lud nasz tak pragnie czyto w kazaniach czy też w czytaniach. Wykład wszędzie jasny, polszczyzna piękna, choć miejscami trochę za wysoka dla czytelnika ludowego. Z prawdziwą życzliwością witamy tę pierwszą pracę ks. Szymały. Z tych zalet, któremi się ona odznacza, wnosimy o pięknym talencie pisarskim autora i łatwem piórze: nie możemy się powstrzymać od serdecznej zachęty do dalszej pracy na tem polu.

Cena egz. 30 centów; nabywać można w komitecie Wyd. dziełek ludowych. Lwów, ul. Garncarska l. 24.

Ks. F. M.

Jasna Góra. Dzieje cudownego Obrazu Bogarodzicy w Częstochowie, opowiedział ks. dr. Julian Bukowski, prob. kollegiaty św. Anny, czł. kom. hist, Akad. um. w Krakowie. Kraków. Nakładem księgarni katolickiej *dr Wład. Miłkowskiego* 1894, w 16-ce str. 123. Cena egz. opr. w płótno 75 ct.

W wieku fabrycznej produkcyi, taniej a lichej, prawdziwie orzeźwiającą jest lektura książeczki, którą pisano porządnie, zwracając baczną uwagę i na treść i na formę, tak jak to się z reguły działo ongi, kiedy jeszcze obowiązywało horacyuszowskie: *nonum prematur in annum.* „Jasna Góra“ ks. dr. Bukowskiego wyróżnia się korzystnie wśród licznych opisów tego rodzaju. Autor umiejętnie wyzyskał materyał źródłowy i skreślił dzieje drogiego sercom polskim obrazu cudownego Bogarodzicy w Częstochowie językiem popularnym a szlachetnym, urobionym widocznie na wzorach starszych, klasycznych naszych pisarzy.

Całkiem słusznie opisowi ważniejszych zdarzeń poświęcono więcej miejsca a pominięto drobniejsze, mniej znaczące szczegóły. Byłoby rzeczą pożądaną, aby nakładca postarał się w Radzie szkolnej krajowej o umieszczenie tego dziełka w spisie książeczek przeznaczonych na nagrody szkolne. Dla uczennic i dla uczniów, opuszczających wyższe klasy wydziałowe, byłaby „Jasna Góra“ ks. Bukowskiego równie miłą jak pożyteczną pamiątką. W każdym razie pragniemy, by spełniło się życzenie autora: „Niechaj książeczka ta idzie w świat polski, budząc ufność i miłość ku Maryi; a za temi cnotami niech przyjdą inne: niech przyjdzie pokora, pracowitość, wytrwałość; korne oddanie się Panu Bogu i praca na wszystkich polach społecznego i narodowego życia, a wtedy wróci nam się, za przyczyną Maryi, potężna we wszystko łaska Pana Boga i zorza lepszej przyszłości nam zajaśnieje“.

Nadesłano do oceny:

Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego, napisał ks. Karol Fischer, proboszcz w Dobrzechowie. Tom II. Kraków. 1894.

Lekcye i ewangielie na wszystkie niedziele i święta podług przekładu ks. Jakóba Wujka T. J. stosownie do mszału rzymskiego. Wydanie poprawne i uzupełnione. Nowy Sącz. Nakładem i drukiem J. K. Jakubowskiego 1894.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Z powodu nadużywania listów dziękczynnych za książki, złożone Ojcu św. w ofierze, ogłasza *Osservatore romano* następujący komunikat: „Od pewnego czasu użalają się na nadużycia, których dopuszczają się niektóre osoby z listami, wysyłanymi z sekretaryatu stanu Jego Świętobliwości a będącymi zwykłem potwierdzeniem odbioru książek lub dzieł ofiarowanych Ojcu św. Ofiary te są tak częste i liczne, że przeczytanie wszystkich ofiarowanych dzieł jest wręcz niemożebnem. Z tego też powodu listy sekretaryatu zawierają tylko potwierdzenie, że książki nadesłane przedłożono Ojcu św. i podziękowanie za ofiarę złożoną Stolicy Apostolskiej.

W tych potwierdzeniach odbioru, stylizowanych w przyjętej formie grzeczności, nie ma ani słówka aprobaty dla autora, lub dla doktryn, które w swej książce propaguje. Jeśliby w nich były słowa pochwalne, to odnoszą się tylko do intencyi, które autorowi jak tam twierdzi, przyświecały, lub do wyrazów czci i szacunku dla głowy Kościoła, wyrażonych w liście. Zwykle w takich razach przesyła się autorom błogosławieństwo Ojca św. w celu utrzymania na dobrej drodze tych, którzy po niej już kroczą a zachęty do wstąpienia na nią tych, którzy jej jeszcze nie obrali; zbytecznem byłoby dodawać, że to błogosławieństwo dla autora nie zawiera aprobaty jego książki.

Czytaliśmy niejednokrotnie te odpowiedzi, które tak chętnie ogłaszono w dziennikach; zaznaczamy, że w większej części powiedziano wyraźnie, w innych dano do poznania, że książka nie była czytaną i widocznie chciano wskazać, że wartość książki nie była przedmiotem badania“.

Galicya. Lwów. Korzystając z feryi w czasie świąt ruskich, nauczycielki lwowskie w znacznej liczbie odprawiły rekollekcye pod kierunkiem O. Adamskiego T. J. Prawie równocześnie nauki rekollekcyjne dla nauczycieli miewał w kościele N. P. Maryi Śnieżnej O. Bernard Łubieński, Redemptorysta. Publiczne posiedzenie Bractwa N. P. M. Łaskawej odbyło się w obecności księży Arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, oraz w obecności innych duchownych i świeckich dygnitarzy w sobotę dnia 5-go b. m. w wielkiej sali ratuszowej, napełnionej tak szczelnie publicznością, że wiele osób nie mogło znaleść miejsca. Po wstępnem słowie przewodniczącego p. Edwarda Jędrzejowicza, które podamy w najbliższym numerze *Gazety kość.* wygłosił ks. dr. Krechowiecki referat o Encyklice Leona XIII. do biskupów polskich. (Umieściliśmy tę mowę na miejscu naczelnem dzisiejszego nr.) Prof. Żuliński podniósł następnie myśl obchodu jubileuszu Piusa IX. Ks. prof. Gnatowski, wiceprezes Bractwa, zakończył przemówieniem o uczynkach praktycznych Wiecu w sprawie święcenia niedzieli i świąt i jako na taki wynik wskazał na samodzielną, solidarną akcyę społeczeństwa chrześciańskiego, a szczególniej niewiast. Wzywając do tej akcyi obecnych, mówca zachęcił przyszłych członków grup (których organizacya niedługo już ma wejść w życie) do szerzenia służby i chwały Bożej przez mnożenie i wspieranie domów Bożych i przez pomaganie młodzieży do wyboru stanu duchownego, bo „święcenie niedzieli bez kościoła i bez księdza możliwem nie jest, a u nas niestety kościołów i kaplic mało, a kapłanów coraz to mniej“.

Zebranie, któremu protektor Bractwa ks. Arcybiskup Morawski, udzielił pasterskiego błogosławieństwa, rozeszło się w podniosłym nastroju.

W niedzielę nabożeństwo Brackie w katedrze celebrował ks. arcybiskup Morawski, a kazanie świetne i głębokie wypowiedział ks. dr. Krechowiecki.

Poznań. Dzienniki poznańskie ogłaszają następującą odezwę: Drugi wiec katolicki, który dla przeszkód poważnych w r. przeszłym odbyć się nie mógł, zbierze się, da Bóg, w Poznaniu w dniach 4, 5 i 6 czerwca b. r. Zapał powszechny, jaki obudził pierwszy wiec katolicki, na ziemi naszej w Toruniu odbyty, gorący udział, jaki w nim wzięły najbardziej oddalone dzielnice, upoważniają nas do pewnej otuchy, że wiec, który ma się zebrać w stolicy Wielkopolski, pod opieką Bożą i błogosławieństwem szczególnem Zwierzchnika naszego Kościoła, wypadnie równie świetnie i równie błogie przyniesie owoce. „Albowiem gdzie są dwa, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“, powiedział Zbawiciel (u św. Mateusza. XVIII. 20). W tych słowach otucha nasza. Pragniemy zebrać się pod znakiem krzyża i pod sztandarem wypróbowanej wierności narodu polskiego dla katolickiego Kościoła i Jego najwyższej Głowy na ziemi. Bliższe szczegóły programu wiecu podadzą niebawem ogłoszenia publiczne. Poznań, dnia 28 kwietnia 1894 r. Komitet ściślejszy: Kazimierz Chłapowski, komisarz wiecu. Prof. Wicherkiewicz, przewodniczący. Ks. dr. Kubowicz, kan. metrop., I zast. przew. Stefan Cegielski, szambelan, II. zast. przew. Dr. Kusztelan, skarbnik. Dr. M. Kantecki, sekretarz. Ks. Zdzisław Czartoryski. Ks. Echaust, kan. metrop. Dr. W. Łebiński. St. Orłowski.

Wiedeń. Wiedeński *Vaterland* pisze: „Z wielu stron dochodzą wieści o przygotowaniach do uroczystego obchodu dwu-

dziestej piątej rocznicy sankcyonowania państwowej ustawy o szkołach ludowych. W Wiedniu burmistrz Grubl stanął na czele komitetu, który organizuje uroczystość w parku Drehera. W Opawie taką akcyę ujął w ręce przewodniczący niemiecko-postępowego Związku dla Szląska zachodniego. Wobec tego, że obchodzona dawniej uroczystość na pamiątkę konstytucyi lutowej i grudniowej wyszła ze zwyczaju, ponieważ zrozumiano, iż podobne obchody mają charakter prowokacyjny i osiągają wprost przeciwny od zamierzonego skutek: tem więcej uderzać musi, że o manifestacyi na większą chwałę nowoczesnej szkoły pomyślały liberalne koła obecnie, kiedy właśnie unikać należy wszelkich pozorów jednostronnej demonstracyi partyjnej. Z obchodem tym nie związany jest żaden cel poważny, a niemałe jest niebezpieczeństwo, że z innej strony będzie to uważane za zaczepne wyzwanie. Jeżeli ustawodawstwo o szkole ludowej czczone będzie jako potężna zdobycz liberalizmu, można to tłumaczyć tylko jako zapowiedź podjęcia ponownie tej walki, której zawieszenie jest przecież warunkiem koalicyi".

— *(Zakony a żydzi)*. W numerze 14 pisma *Freie pädagogische Blätter* czytamy: „Mnisi nasi są ciągle jeszcze bogaczami. Według wykazów statystycznych z roku 1882 zakony w Austryi posiadały w r. 1880 następujący majątek: w Austryi niższej 27 milionów zł., w Austryi wyższej 8 milionów zł., w Solnogrodzie 3 miliony zł., w Styryi $3^1/_2$ milionów zł., w Karyntyi 2 miliony zł., w Tyrolu 4 miliony zł., w Czechach $13^1/_4$ milionów zł., w Morawii 13 milionów zł., na Szlązku $3^1/_4$ milionów zł., w Galicyi przeszło 10 milionów zł. Ogółem majątek katolickich zakonników w Austryi wynosił w roku 1865 — 75,374.595 zł., w roku 1870 — 81,675.263 zł., w roku 1875 85,077.265 zł., w roku 1880 — 87,971.687 zł. a więc wzrastał stale. Gdyby ten majątek można uruchomić na cele oświaty!"— *Gerechtichkeit* podaje do cytowanych słów następujący komentarz: „Pan Jonasz Königswarter przybył w r. 1852 do Wiednia, mając 40.000 zł. majątku; w roku zeszłym pogrzebano jego syna jako „barona" Königswartera, który pozostawił przeszło 100 milionów. Reitzes z Tramwaju wiedeńskiego przybył w r. 1860 z Kołomyi do Wiednia wcale nie milionerem — dziś ma przeszło 200 milionów. Król węglarzy, Dawid „Ritter von" Gutmann sprzedawał ongiś zapałki po kawiarniach, dziś ma przeszło 100 milionów. Wszyscy zaś oni są żebrakami wobec wiedeńskiego Rothschilda, który już w r. 1873 zgłosił 800 milionów zł. do wymiaru opłaty spadkowej".

Przytaczając te dwa wyjątki, stawia *Reichspost* następujące pytania:

1) Dlaczego *Wolne listy pedagogiczne* nie poczuwają się do wolności obliczania z równą precyzyą majątków żydowskich jak to czynią z majątkami zakonów?

2) Gdzie wzrost majątku jest szybszy i widoczniejszy, u mnichów, czy też u żydów?

3) Który majątek pochodzi z źródeł uczciwszych i sprawiedliwszych, żydowski czy mnisi?

4) Kto lepiej używa tego majątku, kto więcej łoży na cele oświaty, żydzi czy zakony?

5) Czy nie byłoby co najmniej tej samej racyi żądać uruchomienia majątków żydowskich na cele oświaty, jak majątków zakonnych?

Niemcy. *Wiec katolików wrocławskich* odbył się w sposób bardzo uroczysty 28. zm. Zebranie to zwołało katolickie duchowieństwo wrocławskie, aby zaprotestować przeciw oszczerstwom ewangelickiego Związku i wycieczkom pastora Thummla. Krótko po godzinie 8 zagaił zebranie ks. dziekan Böer i udzielił następnie głosu ks. dr. Bergelowi, który w długiej i prawdziwie mistrzowskiej mowie skreślił zaczepki pastora Thummla, skierowane przeciwko Najśw. Sakramentowi Ołtarza, Papieżowi, Kościołowi i t. d. W końcu prosił mowca zebranych, aby tem goręcej oddawali się modlitwie i przystępowali do Sakramentów św. w celu przebłagania Boga za te zniewagi. — W imieniu katolików świeckich zabrał głos radca budowniczy Ebers, który zaprotestowawszy stanowczo przeciwko wyrządzonej Kościołowi katolickiemu zniewadze, zaznaczył, że katolicy w Prusach mają prawo do równouprawnienia, które im zapewniło także słowo królewskie. Mowca odczytał katolickie zasady wiary wedle soboru Trydenckiego, których obecni wysłuchali powstawszy z miejsc i z podniesioną w górę ręką głośno po każdej prawdzie powtarzali: Wierzymy! Mowca zachęcał, aby w tym roku katolicy liczniejszy, niż kiedykolwiek wzięli udział w procesyi Bożego Ciała, której wspaniałość niechaj będzie najlepszą odpowiedzią na bluźnierstwa związku ewangelickiego.

— Biskupem fuldajskim wybrała kapituła w Fuldzie ks. dr. Jerzego Kompa, regensa tamtejszego seminaryum duchownego i papiezkiego prałata domowego. Nominat urodził się 5 czerwca 1822 r. w Hammelburgu, od kilkunastu lat przewodniczył jako regens seminaryum duchownemu we Fuldzie, a po śmierci Biskupa Weylanda administrował dyecezyą.

— W Wirtembergii nie ma klasztorów męskich. Że ich potrzeba, dowodzi choćby to, iż w ciągu ostatnich lat ośmiu 358 wirtemberczyków opuściło kraj rodzinny, aby poza jego granicami wstąpić do klasztoru, dowodzą przyjęcia radosne, na jakie mogą liczyć misyonarze zakonni, ilekroć tylko przybędą. Odbyta niedawno w mieście Gmund misya dała powód do wspaniałej owacyi na rzecz przybyłych zakonników, zwłaszcza, że socyalistyczne pismo *Tagwacht* rzuciło się na nich w bezwstydny sposób a cała ludność w Gmund połączyła się, aby zakonnikom zgotować jak najserdeczniej zadośćuczynienie za rzucane im obelgi.

— W Badenii jest, jak wiadomo, wielu starokatolików, którym rząd oddał katolickie kościoły i probostwa. Starokatolicy twierdzą, że uznają wszystkie dogmaty katolickie z wyjątkiem nieomylności Ojca św. Jak temu zapewnieniu dawać wiarę, wskazuje epizod, który niedawno wydarzył się w sejmie badeńskim, wśród rozpraw budżetowych. Gdy jeden z mowców żalił się, że w uniwersytecie fryburskim wykłada filozofią tylko jeden profesor i to protestant a raczej ateista, zauważył starokatolik, prezes wyższego sądu, Fiesen, że byłoby komicznem wierzyć, iż Bóg swego syna zesłał na ziemię — na to najmniejsze ciało niebieskie! Oto przykład okazujący, jak wygląda wiara starokatolików!

Szwajcarya. Dla zakładania i utrzymywania probostw katolickich w tych częściach Szwajcaryi, gdzie katolicy żyją w rozsypce między protestantami utworzono w r. 1863 misyą krajową. Dzieło to powoli ale stanowczo postępywało naprzód: w r. 1864 były 4 stacye misyjne, dziś jest ich 64, a korzysta z nich przeszło 100.000 katolików, którzyby inaczej nie mieli duszpasterza ani służby Bożej. Jestto fakt wielkiej donosłości, gdyż większość owych katolików należy do stanu robotniczego i jedynie dzięki stacyom misyjnym chroni się przed obojętnością religijną i w ślad za nią idącem zepsuciem.

W Szwajcaryi istniała dawniej równość wszystkich wyznań. W skutek ustaw konstytucyjnych z lat 1848 i 1874 zastąpiła ją t. zw. wolność religii, wyznania i sumienia. Sprawy czysto religijne, sprawy sumienia poczęto regulować w drodze ustawniczej, wolność wyznania znikła a mniejszość jednego wyznania stała się pastwą większości innego wyznania. Jeżeli się nadto weźmie na uwagę nieograniczoną wolność przesiedlania się, łatwo się tłumaczy ów dziwny fakt, że kantony katolickie w ciągu lat kilkunastu stają się protestanckimi i na odwrót. I tak np. w kantonie zurychskim było w r. 1850 zaledwie 6690 katolików, w r. 1888 zaś 40.000, w kantonie bazylejskim zaś w r. 1850 5508, w r. 1888 22.000 katolików i na odwrót w kantonie lucerneńskim w r. 1850 tylko 1563 protestantów, w r. 1888 zaś już 7700. Przyczynił się do tego zjawiska niewątpliwie także napływ obcych. W ogóle liczyła Szwajcarya w r. 1890 katolików 1,183.828, protestantów 1,716.538.

W ostatnich czasach objawił się między katolikami w Szwajcaryi dość silnie ruch polityczny. W kantonach, które nigdy nie przyjęły t. zw. reformacyi, o stale osiadłej, rdzennie katolickiej ludności jest on zupełnie na miejscu. Tam gdzie katolicy żyją w rozsypce, gdzie ludność ruchliwa i napływowa nie daje dostatecznej rękojmii, że ruch polityczny skojarzy harmonijnie z ruchem katolickim, kierownictwo misyi krajowych postępuje ostrożnie i z wszelką rezerwą, bojąc się, by zaciekłość polityczna nie czyniła ujmy sprawie katolickiej.

Francya. W pierwszych dniach kwietnia odbyło się doroczne zebranie osób przyjaznych pismu *La Croix* i popierających to pismo. Zgromadziło się osób do 500, aby się naradzić

za skutecznem rozpowszechnieniem prasy katolickiej, a mianowicie dziennika *La Croix* i jego 104 dodatków między ludem. Zgromadzonym przesłał Ojciec św. list zachęcający do pracy i wytrwanie. *La Croix*, którego nakład wynosi 370.000 egzemplarzy, jest wiernym tłumaczem rad, które Ojciec św. daje katolikom francuskim. Dziennik ten zasługuje na szczególną uwagę raz dlatego, że jest największym dziennikiem katolickim, powtóre ze względu na znakomite wydawnictwo dodatków, przeznaczonych to dla poszczególnych departamentów, to dla pewnych klas społeczeństwa. Po dziesięciu latach istnienia jest *La Croix* głównym organem katolików we Francyi, organem, który szanują przyjaciele, a którego boją się nieprzyjaciele, jest dziennikiem całego ludu w pełnem tego słowa znaczeniu. Jak dziennik ten działa na masy, dowodem to, że w gminach, które go czytają, zwiększa się corocznie ilość, przystępujących do spowiedzi Wielkanocnej.

Rossya. Synod petersbarski zajmuje się gorliwie propagandą prawosławia w Stanach Zjednoczonych, licząc na prozelitów wśród Rusinów galicyjskich i Słowaków. Niedawno w Pitsburgu przyjęło prawosławie około 700 osób z obu tych narodowości. W mieście Wilkesbarr zbudowano cerkiew prawosławną dla 600 świeżo nawróconych unitów. Cerkiew prawosławna stanęła także w mieście Allegany. Władyka Alaszki i wysp Aleutów, Mikołaj zamierza wydawać dziennik czy czasopismo prawosławne, specyalnie przeznaczone dla propagandy prawosławia wśród Rusinów amerykańskich.

— Niedawno dotknął *Grazdanin* jednej z najsłabszych stron życia kościelnego w Rossyi, to jest braku kazań w cerkwiach. W odpowiedzi na to otrzymała redakcya list od „jednego z księży“, który usiłuje wyjaśnić pobudki owego milczenia u przeważnej części popów prawosławnych. Pop, miewający kazania w cerkwi wystawiony jest na powszechną nienawiść kolegów. Osobliwie nie przypadają im do gustu kaznodzieje, piętnujący w swych kazaniach obłudę faryzeuszowską, kłamstwo, dwulicowość i grube oszustwa“. Przy wyborach na *błahocsynnych* (dziekanów) i delegatów duchownych ogół duchowieństwa prawosławnego pomija systematycznie kazących w cerkwiach, a przed konsystorzami i hierarchami stara się ich przedstawić jako „ludzi niebezpiecznych“. Wszelkie zatem nagrody i awanse cerkiewne dostają się tylko takim, którzy w cerkwiach milczą, ale natomiast zręcznie chodzą koło swych interesów.

Syberya. W Błagowieszczeńsku na dalekim Sybirze, umarł z końcem r. z. ks. Kazimierz Radziszewski. Po roku 1863, jako dwudziestoletni młodzieniec osiadł ks. Radziszewski w Mikołajewsku. Przez 30 lat, spełniając obowiązki pasterskie, corocznie objeżdżał swą parafię blisko 30.000 wiorst kwadratowych liczącą, w miejscowościach zaś odległych od rzek co kilka lat nawiedzał parafian konno, piechotą lub jadąc w tak zwanych „nartach“ ciągniętych przez psy. Silny organizm i potężny duch pozwalały mu pełnić te obowiązki bez przerwy, aż pod sam koniec życia.

W r. 1889 siedzibę probostwa przeniesiono do Władywostoku. Niedługo po przybyciu tam rozpoczął ks. Radziszewski zbierać składki na budowę kościoła. Zebrał 6.000 rubli i przystąpił do budowy. Opatrzność nie pozwoliła mu jednak rozpoczętej budowy ukończyć; wyjechał na zwykły swój objazd i nie wrócił więcej. W tym czasie pasterzował na wyspie Sachalin wśród przestępców skazanych na ciężkie roboty.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o jego zgonie, przystąpiono do spisania pozostałych po nieboszczyku ruchomości. Znaleziono zaledwie kilka sztuk bielizny, trochę naczyń gospodarskich i książki rachunkowe, które zdradziły jeszcze jeden piękny rys tego zadziwiającego charakteru, oto, iż każdą kwotę, otrzymaną za posługi religijne, zmarły kapłan zapisywał na dochód kościoła, nic sobie nie zostawiając. Cześć jego pamięci!

We Foglizzo w pobliżu Turynu w północnych Włoszech, został założony przez czcigodnego ks. Bosko dom pod wezwaniem św. Michała, przeznaczony dla kształcenia członków zgromadzenia Salezyanów, w którym obecnie oprócz Włochów, Francuzów i Niemców, znajduje się także 40 młodzieńców polskich, którzy kiedyś staną się głosicielami słowa Bożego w swej ojczyźnie. Ufając Opatrzności Boskiej, Salezyanie w Foglizzo, rozpoczęli budowę własnego kościółka pod wezwaniem św. Michała Archanioła: gdy im jednak brak potrzebnych funduszów, za pośrednictwem naszego pisma polecają swoje potrzeby ofiarności i miłosierdziu łaskawych czytelników. Nadesłane datki zostaną ogłoszone w osobnym wykazie.

Ks. Biskup Mons. Augustyn Richelmy i ks. Michał Rua, następca ks. Bosko, udzielili swego błogosławieństwa tym wszystkim, którzy swą ofiarą przyczynią się do poparcia tego świętego dzieła, Salezyanie zaś w Foglizzo, pragnąc okazać choć odrobinę tej wdzięczności, jaką serca ich są przejęte ku tym, którzy dadzą jakąkolwiek ofiarę na cel powyższy postanawiają: 1) polecać szlachetnych ofiarodawców i ich rodziny Bogu zawsze w codziennych modlitwach, 2) odprawiać przez 7 lat po siedm Mszy św. co rok przy ołtarzu uprzywilejowanym w nowym kościele i nabożeństwo żałobne 8-dniowe, za dusze zmarłych dobrodziejów i ich rodzin. Datki prosimy wysyłać pod adresem: Molte Rev. Padre Eug. Maria Bianchi Casa S. Michele, Foglizzo-Canavese (Prov. di Torino), Italia.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Konkurs ogłoszono na opróżnioną przy kościele św. Ruprechta w Wiedniu posadę kaznodziei polskiego i spowiednika ze stałą roczną płacą (bez pomieszkania) 630 zł. Podania wniesione być mają w terminie do końca maja 1894 r. na ręce Konsystorza Metropol. obrz. ł. we Lwowie.

Konkurs na probostwo w Żółtańcach rozpisany z terminem wnoszenia podań do ostatniego czerwca br.

Aplikowani jako wikaryusze księża: Pizar Mieczysław, aplikowany w Bełzie, Pogonowski Czesław w Magierowie.

Zmarł ks. Szypek Józef, prob. w Kimpolung (4. bm.) R. i. p.

Wizyta kanoniczna dekanatów szczerzeckiego i stryjskiego, rozpoczęła się od Hodowicy. Na 4-ty maj przypadła wizyta w Nawaryi, na 6ty w Obroszynie, 12 maja uda się Najprzew. ks. Biskup-sufragan pociągiem popołudniu do Szczerca. Wizyta w Siemianówce odbędzie się 13, 14 w Szczercu, 15 w Mikołajowie, 16 i 17 w Rozdole, 18 w Żydaczowie, 19 konsekracya kościoła w Stryju, 20 i 21 wizyta w Stryju, 22go w Żulinie, 23 konsekracya kościoła w Skolem, 24 wizyta w Skolem, 25 w Felizienthal, 27 w Rakowcu, 28 w Wołkowie, 29 w Krotoszynie, 30 w Dawidowie. Resztę parafii dekanatu stryjskiego zwiedzi Najprzew. ks. Biskup-sufragan w jesieni.

Do wszystkich wymienionych powyżej parafii przybędzie ks. Biskup wieczorem, w przeddzień właściwej wizytacyi (względnie Konsekracyi kościoła).

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Brzyskach ks. F. Matwijkiewicz, prob. w Czukwi.

Zamianowany administratorem parafii w Czukwi ks. Jan Antosz, administr. w Brzyskach.

Konkurs na prob. w Czukwi, ogłoszony do dnia 15 czerwca bież. roku.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs parafialny zdawali dnia 7 i 8 maja: ks. Władysław Dobrowolski, administrator w Nowym Rybiu, ks. Franciszek Pawlikowski, senior wikaryuszów katedralnych, ks. Józef Piekarzewski, wikaryusz z Ciężkowic.

Zmarł w Słopnicach królewskich miejscowy kooperator ksiądz Wiktor Kmietowicz w 36 roku życia, w 13 kapłaństwa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.